

BATAAMUT.

Rosprawa o nosach.

Przez niewytłumaczone dziwactwo rozumu ludzkiego, wszystkie prawie narody zmówiły się na przypisywanie nosowi pewnego rodzaju śmieśności. Nie myślę ja bronić od niej nosów, gdyż one są nieskończenie wyższe nad podobny zarzut i gardzą głowami, zdolnemi przypuszczać taką niedorzeczność; lecz mam zamiar, bez wątpienia, bardzo chwalebny w dzisiejszym stanie europejskiej społeczności, pojednania głów z nosami, przez wyświecenie powodów wzajemnego ich zajścia i przekonanie zarozumiałych mózgownic naszych o tej niewątpliwej prawdzie, iż same nie wiedzą, jaki skarb w nosie na swojej posiadają powierzchni.

Prawdziwą przyczyną tego zastarzałego nieporozumienia między głowami i nosami ludzkiemi zdaje się być pewne dążenie nosów do arystokracji, pewien ton wzgardliwej wyższości, jaką one względem głów, na których rosną, częstokroć przybić zwykły. Codziennie widzieć się zdarza, iż nosy pańskie, i nawet zwyczajne szlacheckie, dumne z urodzenia lub bogactwa, przejęte uczuciem swego ogromu lub udatności i rozkarmione wyborną francuską tobaką, wiedząc o nicości mózgownic, do jakich nanieszczenie przylepionemi bywają, dmą się, jak pęcherze, wznoszą się nad własne swe głowy, usiłując zakryć nicość ich sobą, i gardzą w ogólności wszystkiemi głowami rodzaju ludzkiego. Jakkolwiek takie nosy mają zupełną za sobą słusność, przynajmniej względnie do mózgownic, na których siedzą; głowy jednakże ludzkie, upokorzone od małego kawałka mięsa, sądząc się skrzywdzonymi na honorze, rzucają się z rozpacz do nieszczęsnej broni liberalizmu, tworzą stronę opozycyjną i powstają na feudalne przywileje i pretensje arystokratyczne wszystkich bez wyjątku nosów. Stąd pochodzą owe złośliwe szyderstwa i szkalowania przeciw nosom małym, nosom dziobatym, gruszkowatym, pantoflowatym, błękitnym, czerwonym, długim, krótkim, zadartym, garbatym i t. d., i t. d.

Nosy, atoli, są niewypowiedzianie szlachetniejsze, lepsze i użyteczniejsze dla ludzkości, niż głowy: ta prawda tak jest oczywistą, iż dziwić się należy, jak też jej dotąd nie postrzeżono. Nigdy nosy nie tworzyły spisków na przelew krwi niewinnej; owszem, uchylały się zawsze ze wstrętem od trupów, rzezi i scen morderczych. Nigdy nie wznicily na ziemi rewolucyj, jak puste, zagorzałe czaszki; nie zrabowały krajów, nie spaliły miast i włości, jak ręce z namowy tychże pustych czaszek; nie sprawiły niestrawności, jak gęby; nie oczerniły, jak języki. Lecz to są tylko zasługi odjemne: zaleta ich dodatna przewyższa wszystko: im-to bowiem winniśmy owo słodkie, niewinne, rokoszne, prawdziwie niebieskie uczucie wonności, porywające duszę, napawające całe ciało napowietrzną lubością i razem ostrzegające człowieka od stąpienia nieostrożną nogą na obmierzły owoc żarłoczności jego gęby. Za dni naszych, płodnych w wielkie wynalazki, nosy służą jeszcze do sztucznego przepuszczania przez nozdrza fajkowego dymu, jednej z największych rokoszy próżnowania, jednego z najdzielniejszych środków zabicia tak niepotrzebnego dla nas czasu.

Nos, a nie oczy, jak dotąd błędnie trzymano, jest prawdziwem zwierciadłem, wiernym termometrem duszy człowieka. Fałszywość serca ludzkiego wciągnęła oczy w haniebną zmowę z sobą, i te częstokroć rzewnie płaczą nad nieszczęściem bliźniego, kiedy się dusza wewnątrz serdecznie zeń cieszy. Lecz nosy dotąd jeszcze zmysłać nie umieją. Nos, *spuszczony na kwintę*, jawnie ci pokazuje ukryty smutek, rozpacz potajemną. Nos *w górę zadarty*, nos, którego nie *dostać krukem*, dowodzi dumy, pychy, próżności, chociażby głowa, przez podłość, kłaniała się aż do ziemi. Miłość najemna potrafi ci wdzięcznie ułożyć oczy do najobrzydliwszego przedmiotu w świecie, zmusić ręce do podłych uścisków, usta do brudnych całowań; ale nos zawsze zachowa swą niepodległość i szlachetnie *oduroci się* od zdrady, w której wszystkie jego spółczłonki tak bezczelnie biorą uczestnictwo. Ciekawość zaczyna zawsze od *wysunięcia nosa*; *zuchwałstwo dmucha ludziom pod nos*; *kokieterya kręci nosem*. Wiadomo, jak ślicznie wyglą-

dają panienki, kiedy w nosie mają *muchy*, a o człowieku rozumnym nie mówimy, iż głowa jego nadziana jest dobrym mózgiem, lecz że *ma dwie dziurki w nosie*. Nawet, jak twierdzi Platon w traktacie «O rzeczypospolitej», jeden jest tylko pewny sposób poznania tchórza, uzbrogonego fałszywem męstwem w obliczu niebezpieczeństwa, — a to za pomocą nosa. Gdybyśmy nie posiadali *nosów*, za co, pytam, *wodziłyby* nas wówczas nasze żonki w całej Polsce, rossyjskiej, austriackiej, pruskiej, i w ścisłe neutralnym, niepodległym mieście Krakowie? — i w tymto właśnie razie wielka ich użyteczność na śmiertelnej głowie jaśnieje w całym swym blasku: jeślibyśmy bowiem nie mieli nosów, możeby wtedy ładne nasze połowice *wodziły* dzielną szlachtę naszą za czupryny. Krótko mówiąc, nie skończyłbym nigdy, gdybym chciał wyliczać wszystkie okoliczności życia, w których nos gra ważną rolę. Dostatek jest powiedzieć, iż on potrzebniejszy jest człowiekowi od głowy, bez której tylu zacnych mężów wybornie się obchodzi.

Lecz ludzie, zawsze niewdzięczni, śmiało rzecz można, niewarci są mieć nosów. Ci, którzy szyczą z tak drogiej i szlachetnej ozdoby twarzy człowieka, powinni by, moim zdaniem, zostać skazanymi na wygnanie do Turcji lub Persyi, gdzie wschodni despotyzm z całą swą okropnością ciąży nad ludzkiemi nosami; gdzie każdy policyjny urzędnik mógłby, za najmniejsze uchybienie, oberznąć je im tak łatwo, jak u nas posadzić Żyda do kozy. Tamby-to dopiero nauczyli się ci ichność znać cenę nosów, kiedyby przyszło drzeć o nie co-chwila, *chowac* je pod pachę i szukać dla nich znakomitych protekcji, jak teraz szukają ich sobie dla pozyskania orderu, zostania szambelanami lub zajęcia ważnego placu!...

I w rzeczy samej, jedni tylko obywatele Wschodu prawdziwie i od wieków znali się na nosach i sprawiedliwość oddawać im umieli. W Japonii i na wielu wyspach Oceanu spokojnego, ludzie dobrze wychowani, spotykając się na ulicy lub w domach, naprzód biorą się wzajemnie za nosy i o szacownym ich pytają zdrowiu. W Tybecie, Nipalu, Butanie i Mongolii, znający się na dobrym tonie, pisząc listy lub posyłając wizytowe bilety, zwykli zawsze dołączać do nich *chaduk*, czyli chustkę do nosa, popolicie białą, niekiedy zaś suto haftowaną jedwabiem srebrem i złotem, od jednego do dziesięciu łokci długości; a ta długość stosowna jest zawsze do godności cudzego nosa i szacunku, jakim tchnie dla niego osoba, wchodząca z jego właścicielem w stosunki listowne lub wizytowe. W Persyi, Indyi, Syrii, Egipcie i całej prawie

Afryce, damy ozdobią swe nosy zausznicami i kolcami, a poeci śpiewają ich pochwały z takimże zapalem, jak nasi wdzięk ładnej nóżki lub rączki. Nie będę tu mówił o dzikich narodach, pstrzących swe nosy różnokolorowemi piórami i malujących je czerwono, żółto i błękitno, albowiem to są dzieci, którzy nawet, w potrzebie, utrzyć ich sobie porządnie nie umieją; ale nie mogę zamilczeć o wielkim wrażeniu, jakie niedawno jeszcze zrobiły nosy francuskie na mieszkańcach Wysp Towarzystwa. Dowodey statków, wysłanych dla szukania śladów sławnego i nieszczęśliwego *Lapeyrouse'a*, rospytując się u tych dzikoludów o żeglarzach europejskich, którzy przed lat czterdziestą mogli do nich zawinąć, otrzymali odpowiedź, że, w rzeczy samej, około owego czasu przyjeżdżali tam, na dwóch ogromnych łodziach, ludzie nieznanego kształtu, mający głowy zdołu białe a w górze czarne jak węgiel, z *nosami na pół-łokcia długości, także czarnego koloru, i zdejmującymi się z twarzy podług upodobania*. Po należytem wybadaniu, odkryto, że te półłokciowe nosy były-to nie więcej, jak stosowane kapelusze, które wtenczas nosili wszyscy marynarze francuscy; lecz ci prości wypiarze wzięli je za część europejskiej głowy i w mocnym zostawali przekonaniu, że gdyby bogowie własne ich nosy raczyli podobnie wyciągnąć na pół-łokcia, tedyby i oni umieli płodzić żelazne goździe i ndawać grzmoty, jak i ci nieznani ludzie. Odtąd wielkie nosy są u nich w niezmiernym upoważeniu, i znokomitsi wypiarze, dla zwiększenia przyrodzonego ich kształtu, zaczęli nalepiać je sobie gliną lub nakładać wykrojoną rzepą. Lecz wróćmy się do starej Azji.

Do tej-to czei, wyrządzanej nosom na Wschodzie, należy początek ważnego zwyczaju winszowania kichającym. Jest-to hołd uroczysty szlachetności ludzkiego nosa, koncept azyatycki, niezmiernie dawny, niezmiernie mądry, tajemniczy, solenny, nad objaśnieniem którego pracowali najwięksi filozofowie starożytności i najnauuczniejsi żydowscy rabini.

Ci ostatni, stosownie do bajecznych talmudyzmu podań, twierdzą, że, od Adama do Jakuba, ludzie kichali raz tylko w życiu, i to w chwilę rozstawania się duszy z ciałem. Jakub dopiero wynalazł sposób kichania bez obawy nagłego zgonu, i tak był ze swego uradowany odkrycia, iż sam sobie powiedział: «Na zdrowie!» Stąd poszedł zwyczaj winszowania.

Mitologija grecka przypisywała ustanowienie tego obrządku Prometeuszowi, który, ukradłszy w niebie ognia, osmalił sobie nos i tak smaczno kichnął, iż nie mógł nie powinszować sobie tak słodkiego wstrząśnienia swych nerwów.

Arystoteles szukał początku tego zwyczaju

w oderwanej teorii szlachetności głowy ludzkiej. Pisarze średnich wieków przypisują ustanowienie jego bulli pewnego papieża, który, nakazawszy powszechnie dla kichających powinszowanie — *absit à te malum!* — położył koniec grąszącej w wieku V we Włoszech zarazie szczególniejszego rodzaju: ludzie, jakoby, patrząc na kichających, sami zaczęli kichać i umierali z kichania.

Odrzuciwszy te wszystkie podania, jako niewarte jednego nawet węża groszowej tobaki, z pewnością twierdzić możemy, że zwyczaj życzenia zdrowia kichającym, jeśli nie dawniejszy jest od samych nosów, tedy, bez wątpienia równie stary jak ludzkie głupstwo, jak zabobonność, z którego początek swój bierze. Od czasów najgłębszej starożytności, różne konwulsyjne wypadki w ciele człowieka, tak zewnętrzne jako też wewnętrzne, a mianowicie: poziéwnia, czkawki, kaszle, świerzby, kurcze, marzenia we śnie i t. d., zagarnionemi już były przez oszustów, którzy przywłaszczali sobie dar czytania przyszłości, i otrzymały od nich pewne znaczenia dobrej i złej dla ludzi wróżby. Kichanie, jedno z najzabawniejszych zjawisk naszego zwierzęcego bytu, nie mogło ująć chciwego ich szalbierstwa: oni-to nadali jemu pewną tajemniczą cechę, aby ją potem tłumaczyć na dobrą lub złą stronę, podług potrzeby podobania się lub zastraszenia i nadziei własnego zysku. Stąd kichanie zawsze prawie powiązane bywało ze snami i biegiem planet, z onciromancyą i astrologiją. Dawni gwiazdarze, za każdym kichnieniem przeważnego nosa, szukali natychmiast prognostyku w położeniu ciał niebieskich i stąd wyprowadzali godło pomyślności lub nieszczęścia dla głupiej głowy, ozdobionej tym nosem.

Lecz, w ogólności mówiąc, ludzie, durzący i durzeni, nie-wiedzieć dlaczego, kichaniu szczęśliwą zawsze przyznawali wróżbę: to też było powodem do wymyślenia różnych na ten przypadek wykrzykników. W tym względzie, rzecz prawie nie do uwierzenia, jak wielki wpływ nosy miały niegdyś na los głów ciemnych, na których rosły, na całe nawet narody: były albowiem czasy, kiedy one tak rządziły światem, taką w polityce stanowiły potęgę, jak dzisiaj gacziarstwo w wielu Europy krajach.

Xenofont winien swą sławę i zbawienie kraju nosowi jednego Greka: wojsko, znużone trudami i głodem, nie chciało i słuchać greckiej arcy-klasycznej jego mowy, gdy niespodzianie jeden z żołnierzy, z ogromnym nosem, kichnął na całe pole. W przekonaniu, że bogowie wybrali ten wielki nos za trąbę zwycięstwa i sławy, całe wojsko zagrzanem zostało nadzwyczaj-

nym do boju zapalem, uderzyło na nieprzyjaciela i zbiło go na głowę.

Gengiskan, zwyciężywszy Charezm-Szacha, po-przyściągł był wytępić żelazem wszystkich państwa jego mieszkańców; lecz, na ich szczęście, kichnął, przeprawując się przez rzekę Amu i darował im życie, przez wzgląd na tak przychylne uczucia swego nosa ku zwyciężonym.

Sułtan turecki, Osman, długo się wahał, czy miał rozpocząć, lub nie, pamiętną swą wojnę z Polską: wtém, kichnął dwa razy na walnej radzie, wziął to za pomyślny znak przyszłości i natychmiast wypowiedział pokój.

Czytamy w Odyssei, że Penelopa już już upadała pod natarczywością swoich gachów, gdy Telemak kichnął głośno w przyległym pokoju, i nos jego uratował chwiejącą się cnotę matki. Dzisiejsze Penelopy nie wierzą w te gusa: i pytam, co stąd dobrego?...

Plutarch pisze, że Sokrates był głupi jak sadło i, gdyby mu nos odebrać, nie umiałby i nogą stąpić: lecz nos ostrzegał go kichaniem, ilekroć ten mędrzec chciał jakie popełnić głupstwo.

Rzymianie powiadali o ładnej kobiecie, że Cupidyn kichnął na jej urodzenie: *sternuit tibi Amor*.

Taki sposób widzenia rzeczy dostatecznie objaśnia przyczynę i początek ustanowienia pozdrowień, jakie powszechnie nosy odbierały i odbierają, kiedy im zaświerzbi w nozdrzach. Tyberjusz, kichnąwszy w szczęśliwą chwilę, kazał wnet podawać sobie dryndulkę i jeździł po całym Rzymie, ażeby mu lud winnował tego zdarzenia.

Rzymianie, w podobnym razie, powiadali: *absit!* — my dzisiaj mówimy: *sto lat życia!* — *na zdrowie!* — *Dieu vous bénisse!* — *Gott segnen Sie!* — *God help!* — *Addio!* &c. &c. — co dowodzi, że ludzie we wszystkich czasach i wszystkich językach czule winszowali nawzajem sobie kataru. Obaczmy jeszcze, jak się zeń cieszą dalsze narody.

Skoro cesarz chiński kichnie, w urzędowej gazecie pekińskiej drukują natychmiast: «Dnia «dzisiejszego, o godzinie 4, minucie 5, sekundzie 18, Światło Rozumu (które niech żyje «lat dziesięć tysięcy!) najlaskawiej kichnąć raczyło.» I każdy Chińczyk, gdziekolwiekby się znajdował, czytając tę wiadomość, powinien wnet upaść natwarz dziewięć razy, pod obawą sta odlewanych bambusów w pięty.

Autor *Historji zdobycia Peru* powiada, że gdy się Kacykowi Guachoa zdarzało kichnąć, dawało wiedzieć o tém przez hasła całemu państwu: wszyscy Indyanie padali na twarz i błagali słońce o to, aby mózg jego oświeciło promieniami.

«Kiedy król Monomotapy kichnie, powiada Helvetius, muszą kichać wszyscy dygnitarze jego dworu: z zamku kichanie przechodzi do miasta, z miasta w okolice, i następnie rozpostrzenia się po kraju. Całe królestwo kicha; a kto nie kichnie, mianu jest za zdrajcę.»

U króla Sennaaru dzieje się to w inny, daleko zabawniejszy sposób. Gdy jego murzyńska mość kichnie, wszyscy obecni dworacy obracają się doń tyłem na jednej nodze, i każdy bije się pięścią po prawym boku. Niektórzy, przez gorliwość, gruchocą sobie żebra. Od tego, jak oni powiadają, zawisła pomyślność kraju.

Każde kichnienie Wielkiego Lamy obwiesza się przez trąby i kotły w stolicy jego, Hlassie: dobry lamista i wierny poddany powinien sumiennie wypić, za nieśmiertelność jego nosa, kieliszek tegiej gorzałki.

Jedni Sijamezycy zdają się przypisywać tej niewinnej operacyi zakatarzonego nosa znaczenie smutne i zgubne. Wierzą oni, iż w ich sijamskiem piekle siedzi straszliwy sędzia zmarłych, nad księgą, w której są zapisane imiona wszystkich ludzi, i ciągle przewraca stronicę, szukając kogoby mógł z pocztu żyjących wymazać. Za każdym odwroceniem przezeń stronicy, ci wszyscy, co na niej są zapisani, muszą kichnąć na ziemi. Stąd, gdy Sijamezyk kichnie, wszyscy domowi i przyjaciele zbiegają się do niego, płaczą, wzdykają, gładzą go po nosie i cieszą, mówiąc jemu, iż zapewne dzisiaj jeszcze nie umrze. Dla prędzszego utulenia żalu, podają owoców, ryżu, pieczystego i wina: następuje biesiada, i wszyscy obecni pospolicie upijają się, jak rury, z powodu kichnienia.

Ten obrządek wartoby zaprowadzić i u nas. Jaka szkoda, że zwyczaj winszowania nosóm wychodzi teraz z mody!...

Alem się zagadał o kichaniu, i niepostrzegano, że mi już nie staje miejsca do dalszego pisania: a jesczem nie powiedział ani o historii znakomitszych nosów, ani o chorobach nosów, ani o wielu innych, bardzo ciekawych, rzeczach!... Zostawmy to do dalszego czasu; teraz zaś spodziewam się, mili i wielce bałamutni czytelnicy, żem was dostatecznie przekonał o użytku i wielkiej wadze nosów na świecie, tudzież o niedorzeczności sztydzenia z ich kształtu: mnie chodzi najmocniej oto, gdyż sam posiadam nos duży, jak kłoda.

Rozmaitosci.

— W Meksyku jest prawo, że jeśli kto kogo zabije w pojedynku lub śmiertelnie rani, musi wypłacić wszystkie jego długi. Od czasu ustanowienia tego rozumnego prawa w roku 1812, nie bywa w Meksyku innych pojedynków, jak na policzki: wybić się porządnie pięściami po pyskach uważa się tam teraz za rzecz również honorową, jak dawniej przeszyć sobie nawzajem boki szpadą lub potrzaskać lby kulami.

— Nieboszyk xiądz F***, mówiąc raz w Wilnie kazanie o dumie, przed licznie zgromadzonymi płochoj słuchaczami, zaczął je w sposób następny. «Duma, grzech bezecny przed Bogiem, pochodzący z natchnienia djabelskiego, może być «trojaka: duma ze szlachetności urodzenia, duma z nabytych bogactw i duma z posiadania «wielkiego rozumu. *Pewien jestem, kochani «słuchacze, że tej ostatniej dumy żaden z was «nie ma: azatém, będziemy dzisiaj mówili tylko «o dumie pod względem urodzenia i bogactwa.»*

— W pewnym kraju, w pewnym mieście, w pewnym towarzystwie, toczyła się żywa rozmowa o niedostatku, w owym miejscu, sądowej sprawiedliwości, z powodu przedajności sądownictw. Jeden z obecnych, człowiek bogaty i pełen dowcipu, gdy przyszła kolej na niego dać swoje w tej mierze zdanie, powiedział: — Co do mnie, ja nie mogę uskarżać się na niedostatek tu sprawiedliwości, gdyż jestem w stanie kupić ją sobie.